# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

**10 gr.**

Rok V | Kraków, Poniedziałek 7 października 1935 r. | Nr. 278


# Włosi zdobyli Adug

## po zaciętej walce na bagnety

### W jednej tylko bitwie zginęło 700 Włochów i 1300 Abisyńczyków

BERLIN. PAT. Niemieckie biuro informacyjne donosi z Addis Abeby: Urzędowo komunikują, że Adua została zdobyta przez Włochów w sobotę rano. Wiadomość o zajęciu Adigrad nie potwierdza się, natomiast liczą się z zajęciem przez Włochów Aksum.

Według nadeszłych tu w ostatniej chwili wiadomości zajęcie Adui nastąpiło po długich i krwawych walkach, w których Włosi zastosowali wszystkie będące do ich dyspozycji nowoczesne środki walki. Straty po obu stronach są ciężkie.

Walki o Adigrad trwają. Abisyńczycy, którzy oszańcowali się w górach, stawiają zacięty opór. I tutaj obie strony poniosły znaczne straty. W rejonie tym wojska włoskie posuwają się naprzód zaledwie z szybkością 7 klm. dziennie.

Wbrew powyższym wiadomościom, „Paris Soir" donosi z Addis Abeby, że samoloty abisyńskie dowożą do Adui amunicję. Regularne wojska abisyńskie nie połączyły się jeszcze z cofającemi się oddziałami, którym śpieszą z pomocą. Włosi napotykają na bardzo wielkie trudności na zboczach góry Mussa-Ali.



*Defilada oddziałów wojskowych i etjopskich przed pałacem negusa w Adis-Abebie w dniu ogłoszenia mobilizacji.*

W Ogadenie jeszcze są niemożliwe operacje na większą skalę, ponieważ olbrzymie obszary pustyni nie obeschły po okresie deszczów.

## Potworne żniwo śmierci

Korespondent Reutera podaje, że wczorajszej nocy toczyła się w całym okręgu Danakil, a w szczególności pod Asfab zacięta bitwa. Obie strony poniosły ciężkie straty. Nieoficjalnie podają liczbę zabitych Abisyńczyków na 1300, i Włochów na 700.

## Zacięte walki na bagnety

### 85 Włochów dostało się do niewoli

LONDYN. (PAT). Agencja Reutera donosi z Addis-Abeby, iż zapewniają tam, że Adua i Adigrad są jeszcze w rękach Abisyńczyków.

Na północ od Adui toczy się niesłychanie zacięta walka na bagnety, lecz żadna ze stron nie osiągnęła znaczniejszych korzyści. Straty są duże.

Na froncie Ogadenu dokoła Gerlogubi w odległości 50 mil na północno - wschód od Gorahia toczą się walki partyzanckie.

Podczas bitwy w Agame po dobno dostało się do niewoli 85 Włochów.

## Samoloty bombardują bez przerwy

ADDIS-ABEBA. (PAT) Na froncie Aksum-Adua toczą się zacięte walki. Abisyńczycy stawiają zawzięty opór.

W akcji armji włoskiej bierze udział piechota, artylerja, tanki i samoloty.

Eskadry lotnicze, które się ciągle zmieniają, zasypują bez przerwy bombami pozycje przeciwników.

## 63 osoby zabite od bomb

ADDIS - ABEBA. (PAT) Urzędowo donoszą, że bilans zabitych wskutek bombardowania Adui przez lotników włoskich wynosi 63 osoby.

W dniu wczorajszym bombardowane było miasto Gorahia w prowincji Ogaden.

## Ofensywa została wznowiona

### Komunikat włoski z placu boju

RZYM. (PAT.) Ogłoszono tu następujący komunikat ministerstwa prasy i propagandy:

W ciągu dnia 4 bm. oddziały nasze ze zdwojonym rozmachem i entuzjazmem posuwały się naprzód. Pierwszy korpus włoski oraz korpus, złożony z wojsk tubylczych, osiągnęły oddziałami przedniemi Adigrad i Entiscio, gdzie ludność, wywiesiwszy białe chorągwie, oddała się pod opiekę Włoch.

Na prawem skrzydle drugi korpus włoski, przełamawszy przy współdziale lotnictwa opór wojsk nieprzyjacielskich, umocnionych w Daro-Tacle, przesunął się na południe, zatrzymując się wieczorem poza tą miejscowością.

Na nizinie wschodniej lotnictwo rozproszyło silny oddział zbrojny sułtana Teru w okolicy Aussa. Lotnicy włoscy zbombardowali Amba-Bircutam, która była strzeżona przez zbrojne siły, dowodzone przez rasa Buru.

Gen. de Bono donosi, że wszystkie oddziały włoskie dały dowód wytrzymałości w obliczu trudów, wywołanych trudnościami terenu, długością marszu i wysoką temperaturą. O godz. 5-ej rano ofensywa została podjęta na nowo.

Front somalijski:

Na odcinku zachodnim oddziały nasze zajęły Dolo oraz inne miejscowości sąsiednie. Eskadra, złożona z 6 aparatów „Caproni" (typ aparatów bombardujących), przeprowadziła akcję bombardującą nad miejscowością Gorrahei.




*Ludzie, od których zależy pokój świata*

## Druga linja obrony Abisyńczyków

### Na południu rozgrywają się główne walki

LONDYN. (PAT). „Daily Telegraph" podaje oświadczenie jednego z przedstawicieli rządu abisyńskiego, który stwierdził, iż Abisyńczycy nie mają zamiaru przez czas dłuższy bronić linji Aksam-Adua. Plan ich przewiduje drugą linję obronną, położoną znacznie dalej w kierunku południowym.

Zdaniem ich, tam dopiero rozegrają się decydujące walki.

## Dla dyplomatów niema wojny

RZYM, (PAT). Charge d'Affaires Abisynji w Rzymie, Jezus Afework oświadczył wczoraj dziennikarzom, iż nie zamierza opuszczać Rzymu, gdyż wojna nie została wypowiedziana i nie otrzymał on żadnych w tym względzie rozkazów z Addis Abeby.

## Negus obejmuje dowództwo

ADDIS-ABEBA. (PAT). Cesarz oświadczył tym, którzy zamierzają opuścić stolicę, iż pozostaje on w pałacu i że w odpowiednim momencie obejmie dowództwo armji.

## Liga zaleci przerwać wojnę

GENEWA (PAT.) Posiedzenie komitetu 13-tu, które odbyło się wczoraj rano, zakończyło się ostatecznem przyjęciem raportu, przygotowanego przez podkomitet pięciu państw. Zalecenia dla stron przyjęte będą na posiedzeniu poufnem Rady.

Jak się dowiadujemy, projekt zalecenia Rady Ligi zawiera tylko jeden artykuł, stanowiący apel do Włoch i Abisynji, aby zaniechały działań wojennych.

## Pożyczka Inwestycyjna

Wczoraj odbyło się losowanie premij 3-procentowej premjowej Pożyczki Inwestycyjnej z r. 1935, emisji 2-ej.

Główniejsze premje padły na następujące numery seryj i obligacyj: 500.000 zł. — serja 16913, obl. nr. 4, 125.000 zł. — serja 4805, obl. nr. 9, po obl. 46, serja 7945 — obl. 31, serja 15399, nr. obl. 2, po 25.000 zł. serja 4390, nr. obl. 30, serja 13547, nr. obl. 35, po 10.000 zł. serja 1070, nr. obl. 12, serja 21797, nr. obl. 47, serja 13537 obl. 46, serja 17933 — obl. 31, serja 3128 — obl. 32, serja 18036 — obl. 14, serja 4001 — obl. 3, serja 22203 — obl. 19, serja 12317 — obl. 13, serja 11970 obl. 10, serja 5632 — obl. 22, serja 5554 — obl. 13, serja 4012 — obl. 47, serja 21927 — obl. 45.

### Na politycznym widnokręgu tygodnia

# BURZA WOJENNA W AFRYCE

## nie przeniesie się do Europy

Oczekiwana wojna wybuchła, przyczem Włosi rozpoczęli pierwsi akcję wojenną. Abisynja poniosła już wiele strat, zarówno materjalnych, jak i ofiar w ludziach.

Plan włoski, jak się teraz okazuje, został doskonale obmyślony. Armja Mussoliniego zastosowała po raz pierwszy w najszerszym zakresie broń lotniczą, używając innych środków wojennych jedynie jako zabezpieczenia, rezerwę i t. p.

Samoloty bombardują, a dopiero za niemi maszeruje resz ta armji. Ten rodzaj walki doskonale odpowiada warunkom terenowym w Abisynji.

Armja negusa nie jest na taką wojnę przygotowana. Abisynja liczyła, że Włosi będą posuwali się w głąb kraju przy pomocy armji lądowej, a co najwyżej jako broń posiłkową używać będą samolotów. Jak wiemy, stało się naodwrót.

Ta nowa strategja pomieszała niejeden rachunek i spowodowała zupełnie inną sytuację.

Powszechnie liczono, że Włosi będą musieli bardzo wiele czasu i ludzi zużyć dla opanowania Abisynji. Opierając się na tych przypuszczeniach Anglja spodziewała się, że Włosi w trakcie operacyj wojennych zmiękną i okażą się skłonni do rokowań. Rachuby te zawiodły. Włosi bombardują w dalszym ciągu ważne objekty w Abisynji i... wysłały barona Aloisiego do Genewy.

Wybuch wojny w Abisynji jest oczywiście mocnem uderzeniem w stanowisko Ligi Narodów. Wprawdzie Liga odpowiedziała natychmiastowem zwołaniem posiedzenia Rady, ale wynik jej obrad wydaje się dość wątpliwej wartości. Sądząc po stanie obecnych rokowań, Liga uchwali zastosowanie sankcyj gospodarczych wobec Włochów. Francja jest jednakże za zastosowaniem bardzo łagodnych sankcyj, gdyż nie chce popsuć sobie dobrych stosunków z Włochami.

Niemcy nie wezmą udziału w sankcjach, gdyż nie należą do Ligi. Kto wie, czy wyłom niemiecki nie może starczyć, by wogóle przełamać skuteczność sankcyj.

Pisaliśmy już, że Włochom zależy na zlokalizowaniu zatargu. Na wojnę w Europie ani nie są przygotowani, ani nie mają ochoty. Wydaje się zresztą, że w chwili obecnej nawet najbardziej wojownicze mocarstwo — to jest Rzesza Niemiecka — nie jest jeszcze do wojny przygotowane.

Nie jest wykluczone, że Mussolini dzięki szybkiej akcji wojennej wszystko zyska. Pod wpływem dużych zwycięstw Anglja może zostać zmuszona do ustępstw.

Ambasador włoski w Londynie już po rozpoczęciu działań wojennych przez Włochy był dwukrotnie u angielskiego ministra Spraw Zagranicznych i zapewnił go, że interesy Wielkiej Brytanji w Abisynji nic nie ucierpią wskutek kroków wojennych.

Delegat angielski w Genewie, min. Eden będzie się domagał zastosowania sankcyj wobec Włoch. Zapewne uzyska poparcie, ale będzie ono miało raczej charakter demonstracyjny, aniżeli praktyczny. Zbyt wiele spraw w Europie jest ze sobą powiązanych, napiętych, nierozwiązanych, aby zdecydowano się na energiczny krok w obronie niezawisłości państwa w Afryce, ostatniego niezależnego państwa na czarnym lądzie.

Atak włoski na Abisynję pogłebi jeszcze bardziej kryzys zaufania, jaki istnieje obecnie. Spowoduje dalsze osłabienie Ligi Narodów i jej wszystkich organów. Małe narody zobaczą, że nie mogą liczyć na skuteczność akcji genewskiej, że wielkie mocarstwa robią, co im się żywnie podoba i nie oglądają się na żadne brzmienia układów i paktów.

Wojna w Abisynji wywoła zapewne w bardzo silnym stopniu wzrost nacjonalizmu wśród rasy czarnej. Obudzenie się ich do własnego życia narodowego może być potężnym ciosem w politykę kolonjalną mocarstw.



*Nowy marszałek Sejmu Stanisław Car.*



### Napoleon Sądek

## Cwaniak z Koziebrodów

W Koziebrodach warszawiacy nie cieszą się dobrą opinją. To też każdy wyjazd obywatela Koziebrodów do Warszawy powoduje niepokój w rodzinie. Ze wszystkich stron sypią się ostrzeżenia.

— Tylko się pilnuj, żeby cię nie nabrali. W Warszawie na każdym kroku nabierają.

Gdy pan Onufry Piernat wybierał się za interesem do stolicy, małżonka jego od samego rana czuła niepokój w sercu.

— Mam złe przeczucie — mówiła — że cię w Warszawie nabiorą.

— Nie gadaj! — uspokajał ją pan Onufry.

— Kiedy od samego rana znaki są niedobre — upierała się pani Piernatowa.

Rzeczywiście dzień wyjazdu nie wróżył nic dobrego. Przedewszystkiem był to piątek. Co już jest niedobre, bo piątek feralny dzień.

Po drugie z samego rana, po przebudzeniu, pan Onufry kichnął.

— O mój Boże! — przeraziła się małżonka. — Kichnij prędzej drugi raz, bo nieszczęście gotowe. Jedno kichnięcie w piątek po przebudzeniu, to bardzo zły znak!

Pan Piernat zaniepokoił się ździebko, starał się kichnąć drugi raz, żeby odwrócić urok, ale w żaden sposób nie mógł.

— Weź słomkę i połechtaj nozdrza — poradziła żona.

Ale i to nie pomogło. Pan Onufry wsadził sobie słomkę do nosa, ale że nie był łaskotliwy, nie kichał.

Strapiona małżonka zbiegła do apteki i przyniosła proszek do kichania „Apsik". Dopiero to poskutkowało. Pan Piernat powąchał proszek i z całej siły kichnął.

Nie uspokoiło to jednak małżonki.

— Za późno drugi raz kichnąłeś — załamywała ręce — tylko, żeby nieszczęścia nie było.

I inne znaki tego dnia były niedobre. Kiedy szli na dworzec, czarny kot przeleciał przez drogę... Na dworcu okazało się, że bilet do Warszawy kosztuje 13 złotych.

— Och! Mam złe przeczucie — wzdychała pani Piernatowa. Mój kochany, pilnuj się, żeby cię w Warszawie nie nabrali. I z kupowaniem bądź ostrożny. Bo ci most sprzedadzą, albo pomnik Kopernika. Najlepiej nic nie kupuj.

— Nie martw się — dodawał jej otuchy pan Onufry.— Mnie nie nabiorą. Nie na głupiego trafią. Prędzej ja którego nabiorę, niż się dam nabrać.

* * *

Podróż przeszła szczęśliwie. Dzień w Warszawie również. Pan Piernat pozałatwiał interesy, a że jeszcze miał do odejścia pociągu dwie godziny, więc się przechadzał ulicami stolicy.

W myśl wskazówek żony nic nie kupował, nigdzie nie wstępował, tylko sobie chodził i oglądał.

Zaszedł na jakąś boczną uliczkę. Widzi — niewielki domek, a na domku dużo gołębi.

— O jej, co gołębi! — ucieszył się pan Onufry, który bardzo te ptaki lubił — chyba ich będzie ze sto.

Stanął sobie przed domkiem i zaczął liczyć.

Aż nagle z domku wyszedł jakiś andrus. Popatrzał na pana Onufrego, poznał z wyglądu, że trafił na prowincjonalnego frajera, podszedł więc i trącił obywatela Koziebród w łokieć.

— A pan szanowny, co tu robi?

Pan Onufry obejrzał się lękliwie.

— Iii.. nic, proszę pana. Gołębie sobie liczę.

— Cooo?! — oburzył się andrus. — Cudze gołębie pan liczy? Wiesz pan, że za to do kryminału można sie dostać.

— Za co? — przeraził się pan Onufry. — Przecież ja tylko liczę!

— Liczyć pan możesz, ale swoje! A to są moje i sobie nie życzę. A bo ja wiem? Może pan masz w tem jakiś interes? Może pan chcesz mi gołębie nawalić i już pan oblicza za ile je spylić?

— Ależ co znowu! Ja tylko tak...

— Czy tak, czy owak, podejrzany pan jesteś i chodź pan ze mną do komisarjatu.

— Do... do... komisarjatu?! — jęknął pan Onufry. — Panie kochany, na pociąg się spóźnię... Żona będzie niespokojna.

Andrus wzruszył obojętnie ramionami.

— A co mnie pańska żona obchodzi? Tu się rozchodzi o moje gołębie!

— No... może... polubownie załatwimy — jąkał się pan Onufry.

Andrus w zamyśleniu podrapał się w głowę.

— A ile pan gołębi naliczył?

— Dopiero dziesięć.

— No to dawaj pan po złotówce za sztukę i idź pan z Bogiem. Podobasz mi się pan i dlatego tanio liczę.

Pan Onufry zapłacił i zadowolony, że się tanim kosztem pozbył przykrości, pobiegł czem prędzej na dworzec.

W domu, w Koziebrodach, oczekiwała niespokojna żona.

— No i co? — spytała, gdy mąż stanął nareszcie w drzwiach. — Nie nabrali cię?

Pan Onufry opowiedział przygodę z gołębiami i roześmiał się serdecznie.

— Czego się śmiejesz? — zdziwiła się żona.

— Ha, ha, ha! — pękał ze śmiechu pan Piernat. — Bo twoje złe przeczucia się nie sprawdziły! Nie on mnie nabrał, ale ja jego! Ha, ha, ha! A mówią, że warszawiak to cwaniak.

— Kogoś ty nabrał?

— A no tego faceta.

— W jaki sposób?

— Bo ja mu frajerowi powiedziałem, że naliczyłem 10 gołębi. A ja naprawdę naliczyłem z 50! Ha, ha, ha!



# Sejm i Senat złoży hołd Marszałkowi

## Na wczorajszem posiedzeniu Izby wybrały prezydja i uchwaliły regulaminy

Wczorajsze posiedzenie Sejmu nie miało już oczywiście tego charakteru uroczystego, co onegdajsze. Posłowie oswoili się już z gmachem. Poruszają się swobodniej w kuluarach, przybyli na posiedzenie w zwykłych garniturach. Słowem, rozpoczęli normalną pracę.

Po otwarciu posiedzenia, marszałek Car udzielił głosu pos. Podoskiemu, który referował projekt nowego regulaminu. Referent zaznaczył, że po długiej, wyczerpującej dyskusji zaprojektowane zmiany zostały przyjęte jednomyślnie.

Zmiany regulaminowe idą po linji nowych wymagań, dostosowania się do nowej roli Sejmu. Uwzględniają więc one w pierwszym rzędzie fakt, że posłowie nie należą do żadnych klubów, czyli że przydział miejsc w komisjach musi się odbyć na innej podstawie, aniżeli to miało miejsce dotychczas.

Członków komisyj wybiera więc Sejm, poza tem ma każdy poseł, który nawet nie należy do komisji, wnosić poprawki, które referent winien uwzględnić. Każdy poseł ma prawo zgłaszać indywidualnie nie tylko poprawki, ale interpelacje i projekty ustaw.

Regulamin uwzględnił szeroko odpowiedzialność posłów i nadał sankcje wyrokom sądów marszałkowskich.

Regulamin został przyjęty jednomyślnie bez dyskusji.

Zkolei więc Izba przystąpiła do wyboru wicemarszałków i sekretarzy. Wicemarszałkami zostali obrani posłowie: Miedziński, Schaetzel, Byrka, Podoski oraz Mudryj (Ukrainiec). Po zakończeniu wyborów marszałek Car zamknął posiedzenie zaznaczając, że Sejm wyczerpał porządek dzienny, wyznaczony mu dekretem Prezydenta Rzplitej.

### OBRADY SENATU.

W dniu wczorajszym Senat uchwalił bez dyskusji nowy tymczasowy regulamin obrad. Jest to ten sam regulamin z małemi zmianami, który uchwalono w Sejmie.

Po przyjęciu regulaminu Marszałek Prystor zarządził wybory wice - marszałków i sekretarzy. Zgłoszono cztery kandydatury, na wice - marszałków, z pośród których zostały wybrane trzy, a mianowicie senatorowie: Makowski, Kwaśniewski i Świtalski. Kandydatura sen. Bnińskiego (b. wojewody poznańskiego) upadła.

Po wyborze 6 sekretarzy marszałek zamknął posiedzenie.

W przyszłym tygodniu, udają się Sejm i Senat w pełnym składzie specjalnym pociągiem do Krakowa, celem złożenia hołdu prochom Marszałka Piłsudskiego.

W kołach parlamentarnych liczą się z tem, że sesja nadzwyczajna nie zostanie jeszcze zamknięta, albowiem zachodzi możliwość rozszerzenia zadań tej sesji przez uchwalenie nowych pełnomocnictw dla rządu.

# KRONIKA KRAKOWA

**Katastrofa samolotu krak.**

Pod Kielcami wydarzyła się wczoraj katastrofa lotnicza.

Oto podczas przymusowego lądowania samolotu, obserwator ppor. Jan Wroński z 2 p. lotn. w Krakowie, wyskakując ze spadochronu doznał złamania obu nóg.

Pilot, kapral Stanisław Worowski doznał poważnych obrażeń na całem ciele. Rannych przewieziono do szpitala.

**Pożar na stacji doświadczalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego**

Wczoraj w nocy powstał pożar w Mydlnikach. Zapaliła się szopa obok młyna stanowiącego własność stacji doświadczalnej Uniwersytetu Jag.

Szopa spłonęła wraz z 300 ctn. siana. Szkoda wyrządzona pożarem wynosi 6.000 zł.

Zachodzi podejrzenie, iż pożar powstał na skutek zbrodniczego podpalenia. Śledztwo w toku.

## Ze sportu.

**Terminarz dzisiejszych zawodów sportowych**

**Piłka nożna**

**Zawody międzymiastowe.**

Kraków godz. 10.30 boisko Cracovii: Kraków—Łódź s. p. Schneider.

**Klasa A**

Godz. 14.30 boisko Olszy: Olsza—Korona s. p. Bochenek, g. 14.45 boisko Wawela: Wawel—Unja s. p. Schimsheimer, godz. 15 boisko Wisły: Wisła IB.—Legja s. p. Pryk, godz. 15 boisko 10 p. p.: Krowodrza—Grzegórzecki s. p. Kochanek, godz. 15.15 boisko Fabloku: Fablok—Nadwiślan s. p. Sławikowski.

**Klasa B.**

Godz. 10.45 boisko Skawinki: Skawinka—Prądniczanka s. p. Chmielek, godz. 11 boisko Wieliczanki: Wieliczanka—Łagiewnianka s. p. Gradziński, godz. 13.30 boisko Fabloku: Fablok II—Zw. Strzelecki s. p. Fryc. g. 15 boisko Grzegórzeckiego: Czarni—Zakrzowianka s. p. Pasek, godz. 15.15 boisko Bocheńskiego: Bocheński—Bieżanowianka s. p. Matla.

**Klasa C.**

Godz. 15 boisko Sparty: Tor—Nowowiejski s. p. Kerc, godz. 15 boisko Borka: Borek—Kiej s. p. Włodek, g. 15 boisko Prokpcimia: Prokocim—Sokół s. p. Kwiatkowski, godz. 15.30 boisko Wieliczanki: Wieliczanka II.—Tonianka s. p. Chruściński.

## Delegacja rzeźników w Magistracie

W związku z mającą powstać w Krakowie wytwórnią wędlin i konserw mięsnych przy fabryce „Eksport-Becon Cracovia" udała się delegacja Związku Zawod. robotników spożyczych w osobach Alojzy Schäfer, Rajmund Zebrocki i Bronisław Ochabowicz do prezydjum Magistratu, gdzie była przyjęta przez wiceprezydenta miasta dr. Klimeckiego. Wizytę delegacji u p. wicepr. Klimnckiego poprzedzało wysłanie do Prezydjum miasta memorjałów, w których wskazano na konieczność zatrudniania w mającej powstać wytwórni wędlin i konserw mięsnych kwalifikowanych robotników mięsnych i do tego zamieszkałych w Krakowie oraz przyjmowanie robotników mięsnych tylko przez biuro pośrednictwa pracy egzystujące przy Związku Zaw. robotników spożywczych (ul. A. Potockiego 18).

Delegacja otrzymała przyrzeczenie pozytywnego załatwienia przez nią przedstawionych spraw

Fabryka „Cracovia" zatrudniała robotników niekwalifikowanych i do tego z poza Krakowa, tak że przez dało się zauważyć wzrost bezrobocia w przemyśle mięsnym w Krakowie. To skłoniło Zw. Zaw. robotników spożywczych do opracowania memorjału. Zachodziła bowiem obawa, że w dalszym ciągu fabryka będzie zatrudniać robotników niekwalifikowanych.

## Ohydny mord w Podgórzu

Opinja publiczna zaalarmowana jest niezwykłym morderstwem jakie zostało ujawnione w Podgórzu.

Oto wczoraj popołudniu znaleziono na Krzemionkach obok fortu zwłoki noworodka płci męskiej liczące około 1—2 dni.

Zwłoki noworodka znalazły bawiące się tam dzieci. Trup przywalony był kamieniami. Noworodek na szyji miał zaciśniętą na dwa węzły pętlę. Tak więc wynika z tego, że dziecko zostało uduszone.

Zawezwany lekarz pogotowia zarządził przewiezienie zwłok do Zakładu Medycyny Sądowej.

Władze prowadzą w tej sprawie energiczne śledztwo, które niewątpliwie zostanie uwieńczone skutkiem. Zbrodnia uduszenie noworodka wywołuje przykre reminiscencje na temat „współczesnych czasów.



## Przed realizacją polis przedwojennych

Dnia 30 września ar. delegacja Krakowskiego Komitetu samoobrony Posiadaczy przedwojennych austrjackich Polis Ubezpieczeniowych na życie interwenjowała u władz rządowych w Warszawie w sprawie przyspieszenia realizacji tych polis przez Towarzystwo Ubezpieczeń Feniks, które ten obowiązek na siebie przyjęło.

Delegaci domagali się od władz ostatecznego załatwienia tej tak bardzo piekącej sprawy — która ciągnie się już kilkanaście lat i do tej pory nie jest załatwiona.

W rezultacie Delegacja Komitetu uzyskała oświadczenie urzędowych czynników, że akcja realizacyjna rozpocznie się jeszcze w b. roku.

Jak z powyższego wynika, energiczna akcja Komitetu ruszyła sprawę z martwego punktu — obecnie jest nadzieja, że w niedalekiej przyszłości uda się przeprowadzić sprawę do pozytywnych wyników i tym sposobem wyrównanoby choć częściowo olbrzymie krzywdy wyrządzone obywatelom Państwa Polskiego przez austrjackie Towarzystwa Ubezpieczeń na życie.



## Krawiec zmuszał narzeczoną do nierządu

### Świadek aresztowany na sali sądowej w Krakowie

Anna Lempel zamieszkała przy ul. Miodowej 39, córa koryntu, poznała przed 10 laty krawca Adolfa Beckera, z którym razem zamieszkała.

Becker przyrzekł jej pewnego dnia, że o ile zakupi towar oraz maszynę do szycia to się z nią ożeni.

Ale powiada do swej Andzi, idź i zarób, to też Andzia sprowadzała amatorów do swego domu, zaś pieniądze inkasował Becker.

Widząc jednak, że Andzia od żonatych gości bierze jednaką zapłatą pouczył ją, że jak „chasyd" żonaty, to powinnaś brać podwójnie, a gdy się nie zgodzi to zagroź mu, że doniesiesz jego żonie lub rabinowi. I tak upływały lata, interes szedł a Becker sprowadził sobie dwóch braci Chaima i Józefa i wszyscy czerpali zyski z nierządu. Lempelówanie jednak sprzykrzył się ten proceder i zażądała, by Becker się z nią ożenił, a gdy ten odmówił i pozabierał wszystkie jej rzeczy, które zakupił za „pracę" swej narzeczonej. Lempelówna doniosła o wszystkiem policji i w konsekwencji „troje" Beckerów stanęło wczoraj przed sędzią dr. Wasilewskim w Krakowie oskarżonych o czerpanie zysków z cudzego nierządu. oskarżał prok. Dulęba, powództwo cywilne popierał adw. dr. Kohane.

Podczas procesu zeznawał jako świadek Mordka Nison, który został na sali rozpraw aresztowany za fałszywe zeznania.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Adolfa Beckera na 18 miesięcy więzienia zaś Józefa i Chaima Beckerów po 6 miesięcy więzienia.



## Skazanie włamywacza w Krakowie.

W grudniu ubiegłego roku został wypuszczony z więzienia po odbyciu kary 2 i pół letniego więzienia Ignacy Izydor Judelewicz pomocnik fryzjerski.

Judelewicz jest znany na terenie Krakowa włamywacz. Pobyt w więzieniu nie nauczył go niczego i nie usiedziawszy spokojnie już 22 stycznia br. włamał się do mieszkania Chaima Kurrola przy ul. Dietla 75 gdzie dokonał kradzieży różnych przedmiotów na kwotę 1500 zł. Aresztowany przez przodownika PP. stawił mu czynny opór i targnął się na niego.

Wczoraj za dokonanie włamania stanął przed sędzią dr. Krenenbergiem i prokuratorem dr. Jarosińskim, oskarżony również o opór władzy,

Sąd skazał osk. Judelewicza na 3 lata więzienia oraz pozbawienie praw obywatelskich na lat 10.

**Teatr im. J. Słowackiego**
niedziela pop.: „Henryk IV".
wiecz: „Azais".

### KINA

Adria: „Pociąg widmo" i „Flip i Flap Tu rządzi humor".
Apollo „Mały pułkownik".
Atlantic „Moskiewskie noce" „Wielka księżna i chłopiec hotelowy".
Bagatela „Wiedeńska krew" i rewja „Tańce holenki swawola".
Muzeum: „Dolina trwogi".
Stella „Halka".
Sztuka „Baboona".
Świt „Wacuś".
Uciecha „Dziewczęta w mundurkach"
Wanda: „Dwie Joasie"

### Radjo

Kraków G. 15,25 Pogadanka regjonalna „O Panu Jezusie i zbójnikach" 19.30 Utwory skrzypcowe 19.45 Tr. z Warsz. 20 Transm. z Warsz i Poznania 21 Transm. ze Lwowa 21.30 Tr. z Poznania 22 Wiadomości sportowe ze wszystkich stacyj polskich 22.15 Transm. z Warsz.

**Dzienny i nocny dyżur aptek**

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Apteka Podgórska Rynek 9.

**Dzienny dyżur aptek**

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g, 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleje 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

## Organista skazany na więzienie w Krakowie

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odbyła się sensacyjna i niecodzienna rozprawa o pobieranie renty za zmarłego męża.

Na ławie oskarżonych zasiadła Anna Wierzbowa gospodyni ze Spytkowic, Władysław Augustyn, organista i kierownik Agencji Pocztowej, ze Spytkowic, Józef Niedźwiedź, wójt i Piotr Stepak, sekretarz gminy Spytkowice.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco: Zakład Ubezpieczoniowy od wypadków w Lisowie przyznał Wincentemu Wierzbie dożytwotnią rentę spowodu wypadku w tartaku w Spytkowicach. Rentę tą miał Wierzba pobierać w Agencji pocztowej w Spytkowicach, gdzie kierownikiem był oskarżony Augustyn.

Dnia 20 stycznia 1933 roku zmarł Wierzba, a tem samem żona powinna była zawiadomić Z. U. O. W. by wstrzymano rentę.

Zona Wierzby nietylko że nie zawiadomiła Zakład, lecz pobierała w dalszym ciągu, a to do dnia 26 lutego 1934 r.

Po pewnym czasie doniesiono Zakładowi o śmierci Wierzby, wobec czego Zakład wysłał pismo do Agencji pocztowej z zapytaniem kto pobiera rentę.

Kierownik Agencji Augustyn w porozumieniu z Wierzbową udali się do wójta Niedźwiedzia i za ich namową wójt kazał sekretarzowi wystawić pismo stwierdzające, że ś. p. Wierzba i sam rentę pobiera.

Zjechała się jednak do Spytkowic komisja ze Lwowa, która ujawniła, że już rok jak Wierzba umarł a żona pobiera rentę podpisując nieboszczyka.

Cała czwórka odpowiadała za ten czyn a to Wierzbowa za fałszowanie dokumentów oraz o nielegalne pobieranie gotówki, zaś reszta o udzielenie pomocy i wprowadzenie władzy w błąd.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał organistę Augustyna na 8 mies. więzienia, Wierzbową na 8 miesięcy więzienia zaś Niedźwiedzia i Stepaka po 6 mies. więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Kurzer, wotowali s. o. dr. Bartynowski i Stempniowski, oskarżał prok. dr. Pęchalski, bronił adw. dr. Hell i dr. Kroch.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173 02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

# Tragiczne zajścia na Powązkach

## Wczoraj aresztowano 2 świadków za fałszywe zeznania

Wczoraj od rana w dalszym ciągu toczył się proces o krwawe zajścia na Powązkach w dniu 8 czerwca 1934 r.

Na początku składali wyjaśnienia pozostali oskarżeni. Daje się zauważyć, że wszyscy prawię z pośród oskarżonych cofają swoje zeznania z toku śledztwa. O ile początkowo wyjaśnienia oskarżonych były w znacznym stopniu rozbieżne, a niektóre z nich wprost pogrążające pozostałych, o tyle obecnie zeznania te są raczej bardzo podobne do siebie; wszyscy byli na terenie zajść, ale w nich żadnego udziału nie brali. Każdy słyszał jakieś podburzające okrzyki, ale ich nie wydawał, ani też im nie ulegał.

To też proces stracił wiele na swej sile przyciągającej. Dopiero większe poruszenie na sali wywołało pojawienie się ks. proboszcza Krygiera, który krytycznego wieczora prowadził procesję.

Świadek ks. proboszcz Krygier o samem zajściu wie niewiele, nie widział też żadnego z pośród oskarżonych w momencie dokonywania zarzucanych im czynów.

Ksiądz, idący na czele procesji, nie widział, aby procesja była otoczona jakiemiś bojówkami.

Na pytanie sądu, ks. proboszcz Krygier zaprzeczył, aby tego dnia procesja, jak twierdzą oskarżeni, była sprofanowana przez ludność żydowską.

Nikt też na wiernych, podążających w procesji, nie rzucał kamieniami.

Ks. Krygier zaprzeczył również, aby nań krytycznego dnia ktokolwiek napadł i dlatego też nie żądał pomocy, bo jej nie potrzebował.

W dalszym ciągu ks. Krygier zeznawał, że w ostatnich czasach przed tragicznemi zajściami na Powązkach na terenie parafji istniało szczególne zadrażnienie między ludnością chrześcijańską a żydowską.

Po zeznaniu ks. Krygiera sąd zarządził przerwę.

Po przerwie zeznawali w dalszym ciągu świadkowie oskarżenia. Zeznania ich niewiele wnoszą do sprawy. Świadkowie wobec upływu znacznego okresu od samych zajść, wiele szczegółów nie pamiętają. Mgliste zeznania sąd stale jest zmuszony uzupełniać odczytywaniem danych ze śledztwa.

Nie obeszło się bez sensacji, mianowicie, świadkowie Jasionowski i Żukowski cofnęli swoje początkowe zeznania, kompromitujące niektórych z pośród oskarżonych, twierdząc, że rzucali oskarżenia naskutek zatargów, jakie mieli z podsądnymi. Na pytanie jakie to były zatargi nie umieli dać odpowiedzi.

Prokurator Kożuchowski polecił aresztować świadków za fałszywe zeznania, co policja niezwłocznie uczyniła i świadków odprowadzono do więzienia.

Następnie zeznawał świadkowie powództwa cywilnego, stwierdzając, że jeszcze na kilka tygodni przed tragicznemi zajściami atmosfera na Powązkach była naelektryzowana.

Dziś rozpoczną się przemówienia stron.



*Stylowy pokój prawnika*

# Podróż dookoła świata za grosze

Liczny tłum reporterów oczekiwał w porcie Plymouth na przybycie statku „Prezydent Harding". Dziennikarze nie zwracali uwagi na wybitne osobistości, które opuszczały pokład. Ciekawość ich przyciągnął pewien młodzieniec odziany w zniszczone ubranie płócienne. Na plecach miał on plecak pokryty łatami, a w ręku trzymał, zamiast laski, wspaniały karabin myśliwski.

Tym szczególnym młodzieńcem był George Cavage z Manchesteru. Przed pewnym czasem założył się on o 3000 funtów, że przewędruje całą kulę ziemską bez pieniędzy, że weźmie z sobą w podróż tylko trzy szylingi. Po półtorarocznej włóczędze, przeżywając fantastyczne wprost przygody, Cavage wrócił do Anglji i zagarnął 3000 funtów.

Cavage wyruszył z Manchesteru przed 18 miesiącami. W małej łodzi przeprawił się on przez kanał La Manche. Po drodze spotkała go tak silna burza, że cudem tylko uniknął śmierci. Następnie wędrował on pieszo przez Francję i Belgję, zarabiając na życie przypadkowo otrzymaną pracą. Z tych nikłych zarobków odkładał jeszcze sobie pieniądze. Gdy zebrał już pewną drobną sumkę, wykupił kartę okrętową i udał się do Afryki.

Gorąco dawało mu się bardzo silnie we znaki. Ledwo mógł pracować, by zarabiać na życie. Wreszcie opuścił Afrykę północną i wyruszył do Egiptu. Tam władze angielskie wzięły go za dezertera i zaaresztowały.

— W więzieniu — opowiada Cavage — miałem jedyną okazję, aby najeść się do syta. Niestety po czterech dniach wypuszczono mnie na wolność.

Dalsza jego droga prowadziła poprzez Azję do Indyj. Stamtąd udał się Cavage na wyspy Sund, gdzie miał niebezpieczną przygodę. By zdobyć pieniądze na życie, wziął on udział w publicznych zawodach bokserskich. Dzięki znajomości boksu Cavage z łatwością pokonał swego przeciwnika. Tubylcy jednak podnieśli wrzawę. Twierdzili, że pokonał ich mistrza niedozwolonym ciosem i rzucili się na wędrowca. Cavage musiał się ratować ucieczkę, nie otrzymując, rozumie się, nagrody.

Wędrowiec następnie wsiadł na okręt i udał się do Ameryki. W Coldorado czekała go nowa przygoda. Nie miał pieniędzy na podróż do Europy. Postanowił więc wziąć udział w zawodach konnych, choć nigdy w życiu nie dosiadał konia. Na polu znajdowało się kilka dzikich koni. Ten, kto chciał zdobyć nagrodę, miał przez kilka chwil utrzymać się na grzbiecie nieposkromionego wierzchowca.

**Cavage spróbował szczęścia. Przez kilka sekund trzymał się na koniu, aż wreszcie runął na ziemię. Cavage'a ze złamanemi żebrami przewieziono do szpitala. Po kilku dniach doniesiono mu, ku jego wielkiemu zdumieniu, że dostał nagrodę — karabin myśliwski.**

**Przez kilka miesięcy wędrowiec pracował w dokach Nowego Jorku, aż wreszcie zebrał sobie pieniądze na przejazd do Anglji.**

**W ciągu półtora roku przebył on około 60.000 kilometrów. Na pytanie ile przywiózł pieniędzy, Cavage wyciągnął z kieszeni 3 szylingi, to jest tę sumę, którą zabrał ze sobą w podróż.**

# Służąca odziedziczyła 30.000 dolarów

## po swym pracodawcy

50-letnia Margarette Cooper z Filadelfji była zatrudniona w charakterze służącej u Williama Tchoota. Po jego śmierci pani Cooper twierdziła, że jest jego jedyną spadkobierczynią, ponieważ była żoną zmarłego. Krewni pana Tchoota nie chcieli uznać roszczeń służącej, twierdząc że ta nie posiada żadnych dokumentów, potwierdzających to małżeństwo.

Tę powikłaną sprawę rozpatrywał wczoraj sąd. Pani Cooper zeznała, że wprawdzie nie była legalną żoną zmarłego, lecz że oboje utrwalili swój związek „przed Bogiem". Pewnej nocy grudniowej udał się Tchoot ze swą służącą na cmentarz, gdzie zbudował sobie specjalny grobowiec. Stojąc u grobowca, Tchoot zapytał pani Cooper:

— Margarette czy chcesz być moją żoną?

Gdy ta się zgodziła na jego propozycję, Tchoot wyciągnął z kieszeni obrączkę i nałożył jej na palec.

Sędzia uwierzył słowom pani Cooper i przyznał jej prawo do spadku.

# Henryk Ford, najbogatszy człowiek świata

Największa fabryka samochodów na świecie nawet w latach kryzysowych nie ponosi strat. Jeszcze obecnie Henry Ford ma 100 miljonów czystego zysku. Jego mienie szacuje się na dwa i pół miljarda dolarów, a jego przedsiębiorstwa, rozrzucone po całej kuli ziemskiej, zatrudniają 2.200.000 ludzi.

Jak Ford doszedł do tak oszałamiającego bogactwa?

Wyda się to wprost rzeczą nieprawdopodobną, że pracą własnych rąk można dojść do posiadania takiego mienia.

Ford, syn farmera z Michigan, nie widział żadnej przyszłości w pracy na roli. Nęciła go tylko mechanika. Zagłębiał się więc w dzieła traktujące o mechanice i dzięki nim zbudował pierwszy samochód. W tym samym czasie ten 22-letni samouk otrzymał posadę w zakładach Edisona i tutaj zrodziła się w nim myśl założenia fabryki samochodów.

Dopiero w 1903 roku, gdy Ford liczył 40 lat, mógł on urzeczywistnić swój zamiar.

Wraz z kilkoma znajomymi utworzył spółkę akcyjną z kapitałem zakładowym 125.000 dolarów, z których 40.000 było jego własnością. Przedsiębiorstwo z każdym rokiem coraz bardziej się rozwijało i Ford zapragnął, by ono należało wyłącznie do niego. Zaczął więc wykupywać udziały swych wspólników. Lecz ci nie chcieli porzucać tak świetnie prosperującej fabryki i żądali olbrzymich sum za swe udziały. W roku 1919 wykupił on ostatnie udziały, płacąc za każdą 100-dolarową akcję 12.500 dolarów!

Wreszcie marzenie jego zostało urzeczywistnione. Fabryka należała wyłącznie do niego. Ford jednak nie wyjmował zysków z przedsiębiorstwa. Zarobione pieniądze umieszczał znowu w inwestycje i w ten sposób przedsiębiorstwo osiągnęło dzisiejsze rozmiary.

Prywatne życie Forda jest bardzo skromne. Najbogatszy człowiek świata nie pije, nie pali i prowadzi niezwykle regularny tryb życia. O wpół do dziesiątej wieczór kładzie się do łóżka, najwyżej pół godziny poświęca na czytanie i o 10-ej gasi światło. Temu regularnemu trybowi życia zawdzięcza on niespożyte zdrowie. Jeszcze dziś ten 72-letni starzec jest pełen energji i siły żywotnej, której mógłby mu pozazdrościć niejeden młodzieniec.

# Duch Breitbarda straszy w Wiedniu

Już od roku duch znanego siłacza Breitbarda straszy mieszkańców Leopoldstadtu. Terenem jego działań był dom Grety Wagner. Po raz pierwszy duch dał o sobie słyszeć wówczas gdy złamał pięć żarówek. Następnym razem, było to zimą, zniszczył wszystkie okna klatki schodowej i złamał ramy, zbił szyby i wyrzucił wszystko na podwórze. Później duch zaczął robić próby na żelazie. Przedewszystkiem zgiął grubą żelazną ramę okienną w literę „U", a następnie wygiął w spiralę żelazną barierę schodową.

Właścicielka domu nie wierzyła w duchy. Zaczęła więc bacznie śledzić ducha, chcąc wytropić szkodnika. Pewnej nocy usłyszała jakieś podejrzane szmery. Zdawało się jej, że ktoś wyrywał żelazo ze ściany. Pani Wagner zapaliła światło i wybiegła na schody. Duch już znikł, lecz tym razem pozostawił on po sobie konkretne ślady. Schody były pokryte rozmiałkowanym gipsem. Pani Wagner podążyła za tym śladem, który urywał się u drzwi mechanika Wiktora Cenca. Gospodyni natychmiast wezwała policjanta. Przedstawiciel władzy dokonał rewizji w ubraniu mechanika i znalazł u niego w kieszeni od spodni, kawałek gipsu. Nie było więc żadnej wątpliwości. Cenc był owym „duchem", który giął żelazo.

Mechanika oskarżono o złośliwe szkodnictwo i skazano na 2 dni aresztu.

# Minister najmuje bandytę

## by usunął jego przeciwnika

W politycznych kołach Rumunji wielkie wrażenie wywołała wiadomość, że były minister skarbu Madnearu, przywódca narodowej partji chłopskiej, zakomunikował policji, że były minister Joanitesku, członek tej samej partji, planuje zamach na jego życie. Joanitesku miał w tym celu nająć specjalnego człowieka, który zamierzał sprzątnąć ze świata Madnearu.

Policja przeprowadziła dochodzenie. Były szofer Joanitesku oświadczył, że przed niedawnym czasem jego pracodawca rzeczywiście konferował z pewnym podejrzanym jegomościem i wskazał mu sposób, w jaki ma zgładzić Madnearu.

Ta cała sprawa wydaje się jednak władzom podejrzana, ponieważ główny świadek oskarżenia, były szofer min. Joanitesku, może być przekupiony przez Madnearu, lub też może nosić jakąś uraze do swego pracodawcy, na którym chce się obecnie zemścić.

Policja prowadzi dalej dochodzenie w tej niezwykłej sprawie.

# Nasz wielki konkurs filmowy

**wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie"**



Nr. 407



Nr. 408



Nr. 409



Nr. 410



# 15-letni chłopiec deprawował malców

**Dopuszczał się czynów nierządnych podczas zabawy w Indjan**

Do smutnych bardzo wniosków doprowadza niezwykła sprawa, która znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Ławę oskarżonych zajął młody, bo niespełna 15-letni chłopiec Jerzy Jan M. stojący pod ciężkim zarzutem dopuszczania się względem kilku chłopców w wieku lat 4 — 7 czynów nierządnych.

Rodzice Jurka zajęci byli całodzienną pracą i nie zwracali dostatecznej uwagi na jego sprawowanie się. Chłopak całe popołudnie spędzał w jednym z ogrodów na Pradze.

Tu z pośród chłopców, uczęszczających do ogrodu, utworzył dwie grupy, z których jedna stanowiła „kowbojów" a druga „indjan".

Wodzem „kowbojów" był, oczywiście najstarszy wiekiem Jurek. Dzielny wódz w zacisznej stronie parku zbudował z cegieł i blachy mały szałas, który służył jako obóz jeńców. Złapanego do niewoli „indjanina" stawiano przed oblicze „wodza", który pod pozorem wzięcia „jeńca" na spytki wprowadzał go do szałasu.

I w czasie, kiedy „przyboczna gwardja wodza" pilnowała dostępu do namiotu „wodza", ten dopuszczał się względem nie orjentujących się chłopców nieobyczajnych wybryków.

Praktyki te trwały czas dłuższy, aż wreszcie jeden z chłopców, zdumiony postępowaniem „wodza kowbojów" poskarżył się swym rodzicom. W ten sposób mogły się wdać w to władze sądowo-śledcze.

Nieletni oskarżony Jerzy M. został uznany za działającego z rozeznaniem i po przeprowadzonej przy drzwiach zamkniętych rozprawie Sąd Okręgowy skazał zdeprawowanego chłopca na umieszczenie w zakładzie poprawczym.

Z uwagi na to jednak, że rodzice chłopca o jego występkach nie wiedzieli, sąd zawiesił wykonanie kary na trzy lata oddając go na ten okres pod odpowiedzialny dozór rodziców.

Od tego wyroku odwołał się obrońca oskarżonego adw. H. Potok, dowodząc, że młody chłopak działał bez rozeznania istoty przestępstwa.

Sąd Apelacyjny wyrok skazujący zatwierdził.

Sprawa tego rodzaju winna być przestrogą dla wszystkich rodziców, że każdy krok dziecka musi być kontrolowany, by przypadkiem dziecko nie stało się ofiarą zdeprawowanych dusz swych rówieśników nawet w trakcie, zdawałoby się, zwykłej zabawy.

## Zabójstwo po polowaniu

**Sąd uniewinnił sprawcę przypadkowego strzału**

Właściciel majątku Krosnowo, Myszkiewicz, urządził w swych lasach polowanie. Między innymi zaproszony był naczelnik urzędu skarbowego w Skierniewicach, Feliks Czaplicki.

Polowanie się nie udało, gdyż spadł ulewny deszcz i obaj myśliwi wrócili do dworu na śniadanie.

Czaplicki przystąpił do czyszczenia dubeltówki, chcąc uchronić ją od zniszczenia. Przez nieostrożność nie rozładował jednak broni. W pewnym momencie nastąpiła katastrofa; padł strzał i ogromny nabój śrutowy ugodził w kolano Myszkiewicza.

Niezwłocznie rannego przewieziono do Warszawy, gdzie w szpitalu dokonano zabiegu chirurgicznego. Na nic się to jednak nie zdało, gdyż Myszkiewicz naskutek znacznego upływu krwi nazajutrz życie zakończył.

Czaplicki został postawiony w stan oskarżenia za nieostrożne spowodowanie śmierci.

Na wczorajszej rozprawie w Warszawskim Sądzie Okręgowym Czaplicki do winy nie przyznał się, twierdząc, iż tragiczny wypadek nastąpił nie z jego winy, ale skutkiem własnej nieostrożności denata. Myszkiewicz bowiem podszedł do niego w momencie czyszczenia broni i gwałtownie szarpnął za ramię. Czaplicki zachował ostrożność do najdalszych granic, czego dowodem jest że lufa dubeltówki skierowana była do ziemi.

Sąd Czaplickiego uniewinnił.

**P. M. F. 19** nieuważnie czyta dział „W cztery oczy". Odpowiedź była już w Nr. 223.

## Królowie narkotyków i oszustów

**zostali surowo ukarani przez sąd**

W wielkim procesie o spisek przeciwko wymiarowi sprawiedliwości, uknuty przez „króla narkotyków" Halperna wraz z „królem oszustów" Hornem po onegdajszej przerwie wczoraj toczył się ciąg dalszy.

Prok. Sieroszewski, domagając się surowej kary dla Brygiera, który wziął na siebie rolę „lewego" świadka, oraz dla obydwu Halpernów (ojca i syna), a także Horna, zrzekł się oskarżenia w stosunku do pozostałych oskarżonych.

Przewód sądowy bowiem nie ustalił niezbicie, co zawierały „grypsy", wynoszone z więzienia Mokotowskiego przez Kanie i Wassermanów.

Wprawdzie nie ulega wątpliwości że w „grypsach" były dokładne pouczenia dla Brygiera, co i jak ma zeznawać, ale „grypsów" nie udało się odszukać i niezbitego dowodu zabrakło.

Obrońcy oskarżonych domagali się uniewinnienia swych klientów.

Inne mniemanie o oskarżonych odniósł jednak sąd, który po przerwie ogłosił wyrok, mocą którego skazani zostali: Hersz Dawid Brygier na 2 i pół roku więzienia, Mechel Halpern na 3 lata więzienia, syn jego Mojżesz na półtora roku więzienia i Wolf Horn na półtora roku więzienia.

Pozostali oskarżeni zostali uniewinnieni. Jako środek zapobiegawczy w stosunku do wszystkich skazanych zastosowany został bezwzględny areszt. Na sali sądowej aresztowany został tylko Mojżesz Horn. Reszta skazanych doprowadzona bowiem była na sprawę sądową z więzienia.

*NA MAŁEJ WOKANDZIE...*

## *Miły pracownik*

*(A.E.) Dziwne stosunki panują pomiędzy właścicielem ekspedycji, Władysławem P., a jego pracownikiem, Józefem S. Mianowicie pan Józef, pracując w składzie, przylegającym do biura, gwiżdże i dokazuje tak hałaśliwie, że szef dzień w dzień ma ból głowy.*

*Pewnego razu pan Józef przyszedł do pracy mocno zawiany.*

*— Co to za moda — zirytował się szef, — żeby się z samego rana urzynać?*

*— Bardzo przepraszam pana szefa — odparł pan Józef — ale to u mnie tak od maleńkości. Mama mnie za młodu odumarła i na flaszce wychowany jestem. Teraz więc żadnem sposobem odwyknąć od flaszki nie mogię, ale to frajer! Dla mnie spirytus, to jak dla drugiego woda.*

*Pan Józef znikł w składzie, ale nie na długo. Po chwili bowiem wysunął głowę przez drzwi:*

*— Możeby pan szef golnął ze mną z kielonek?*

*Ekspedytor ukrył twarz w dłoniach.*

*— Idź pan do djabła, panie Józefie. I rzuć pan tę butelkę, mówię panu, bo to się źle skończy.*

*— Już się robi, panie szefie. Zara rzucę, tylko wypiję do dna.*

*Za ścianą rozległo się charakterystyczne bulgotanie, poczem odgłos przesuwanych skrzyń zdradził, że pan Józef zabrał się do roboty. Jednakże po chwili zapanowała cisza i beztroski głos pana Józefa obwieścił:*

*— Porcelana się stłukła, panie szefie.*

*Zrozpaczony ekspedytor chwycił książkę i trzasnął nią o biurko.*

*— Co to było? — zawołał pan Józef, wlatując do biura.*

*— Nic takiego — burknął szef. — Książka spadła.*

*— Choroba! — zaklął miły pracownik. — Myślałem, że to pana szefa szlag trafił!*

*Szef poczuł się urażony ostatnią uwagą i podał pana Józefa do sądu.*

*Sąd jednak nie dopatrzył się w powyższem wyrażeniu cech obrazy i oskarżonego uniewinnił.*

***W jutrzejszym numerze dalszy ciąg***

# „Śladami przestępców"

**Zaczniemy nowy rozdział pamiętników Bachracha p. t.**

# „Kobieta, wino i hazard"

# „Ciotka" cesarza Abisynji

## Tę rolę odgrywała śpiewaczka kabaretowa

W pewnym hotelu w Nowym Jorku stanęła jednego dnia czarna dama, podając się za księżnę abisyńską, ciotkę Negusa. Towarzyszyły jej dwie damy dworu i konsul z Marokko. Księżna, ubierająca się w narodowe stroje etjopskie, wywołała duże zainteresowanie i została uroczyście przyjęta.

Gubernator Pensylwanji przedstawił księżnę władzom stanowym, a księżna podczas wizyty wyjawiła swe nazwisko brzmiące Rassari Heszla Tamayawa, następnie udzieliła posłuchania słynnemu bokserowi murzyńskiemu, niedawnemu pogromcy Baera, Joe Louis'owi. Miejscowa radjostacja zaproponowała księżnej odśpiewanie przed mikrofonem kilku pieśni etjopskich, oczywiście za wysokiem honorarjum.

Księżna z każdym dniem budziła coraz większą sensację, na ulicach i w sklepach, lecz zawsze była w rozmowie, szczególnie, gdy ta była prowadzona w języku etjopskim, bardzo powściągliwa. Od towarzysza księżnej, konsula z Marokko, dowiedziano się, że jest ona córką walecznego księcia Joko bu Hyllu, który padł pod Aduą.

Niestety konsul popełnił małą omyłkę. Mianowicie data urodzenia podana przez konsula wypadała — na 10 lat po bitwie pod Aduą.

Zorjentowawszy się w tem, dziennikarze amerykańscy przypuścili szturm o szczegóły do Addis Abeby, skąd nadeszła odpowiedź, że księżna taka wogóle nie istnieje i że cała historja polega na zwykłem oszustwie.

Wówczas rozpoczęła właściwe kroki policja, która po krótkim czasie ustaliła, że niedoszła ciotka Negusa jest śpiewaczką kabaretową, urodzoną na Antyllach, a jej nieodłączny towarzysz, „konsul z Marokko", ma o tyle coś wspólnego z Marokkiem, że swego czasu sprzedawał tam wyroby kosmetyczne.

# 18-letnia dziewczyna pod groźbą rewolweru

## powiodła narzeczonego przed ołtarz

W tych dniach zdarzył się w Clevelandzie wypadek, który nawet dla Ameryki jest nieodziennym.

20-letni Franc Genowese zalecał się do pięknej, 18-letniej Angeli Deonat. Ku jej wielkiemu niezadowoleniu młodzieniec nie prosił jednak o jej rękę, ani nie ofiarował jej swego serca.

Angela postanowiła więc „nakłonić" go do tego. W towarzystwie kilku przyjaciół udała się samochodem do mieszkania Franca i pod groźbą rewolweru zmusiła nieśmiałego młodzieńca do udania się do urzędnika stanu cywilnego, który miał ich połączyć. Energiczna dziewczyna poprzednio załatwiła już wszystkie formalności. Cała ceremonja zaślubin trwała wiec tylko kilka chwil.

Energja i przedsiębiorczość Angeli nie przypadły do gustu młodzieńcowi. W kilka godzin po ślubie uciekł od swej pięknej małżonki i pobiegł na policję gdzie zażądał unieważnienia małżeństwa, ponieważ było ono dokonane wbrew jego woli i gwałtem.

# Wypił na sali sądowej szklankę wody

## stojąc do góry nogami

**Angielska policja niezwykle surowo karze kierowców samochodowych, którzy w stanie nie trzeźwym wykraczają przeciw prawom ruchu ulicznego. Istnieje w Anglji nawet specjalne sposoby ustalenia stopnia nietrzeźwości upitych kierowców.**

**Ten właśnie swoisty „egzamin" stał się przyczyną arcyzabawnego wypadku, którego bohaterem był Malkolm Blaer, młody, lecz znany już finansista.**

**Malkolm Blaer wracał wczoraj z jakiejś uroczystości ślubnej, zakończonej sutym obiadem i obfitą wypitką. Po drodze prowadzący auto Malkolm wykroczył przeciw jakiemuś drobnemu prawu ruchu ulicznego. Policjant natychmiast zatrzymał auto i spisał protokół. Poczuwszy zaś zapach alkoholu, bijący z ust Malkolma, odwiózł młodego finansistę do sądu grodzkiego.**

**Sędzia poddał Blaera „próbie trzeźwości". Malkolm znakomicie zdał „egzamin". Sędziego jednak to nie przekonało. Chciał poddać go jeszcze jednej próbie. Postawił przed młodzieńcem szklankę napełnioną po brzegi wodą i polecił mu ją wypić, nie wylewając ani jednej kropli.**

Żądanie sędziego do żywego oburzyło młodzieńca, wstał i krzyknął:

— Jestem na tyle trzeźwy, że potrafię wypić wodę nietylko stojąc na nogach, lecz nawet na rękach!

Nie czekając na decyzję sędziego, Malkolm postawił szklankę na podłodze, oparł się rękoma o posadzkę, uniósł nogi do góry i w tej pozycji wypił całą wodę.

Ta próba przekonała wreszcie sędziego, że Blaer jest w dostatecznej mierze trzeźwy i że można mu powierzyć kierowanie auta.

Nie wszyscy angielscy kierowcy posiadają tak wygimnastykowane ciało, by mogli skorzystać ze „sposobu Blaera", gdy znajdą się w podobnej sytuacji.

## Matka z rewolwerem w ręku

# broni córkę przed... lekarzami

W stanie New - Jersey (St. Zjedn. A. P.) zdarzył się w tych dniach wypadek, który zupełnie przypomina czasy średniowiecza.

15-letnia Margarette Kerston ciężko zachorowała i lekarz stwierdził, że małą należy natychmiast poddać operacji. Jakie było zdumienie lekarza, gdy matka chorej stanowczo się temu sprzeciwiła. W żaden sposób nie chciała dopuścić do tego, by córkę przewieziono do szpitala. Przy tem opowiedziała lekarzowi, że jej matka umarła w szpitalu i teraz chcą tam „uśmiercić" jej jedynaczkę.

Lekarz nie zwracając uwagi na ciemnotę pani Kerston, zawiadomił pogotowie. Wówczas pani Kerston zabarykadowała drzwi. A gdy przybyło pogotowie, kobieta wyciągnęła rewolwer i groziła, że zabije każdego, kto przekroczy próg jej mieszkania.

Wezwana policja nie mogła tutaj nic przedsięwziąć. Według ustawodawstwa amerykańskiego nie miała ona prawa mieszać się w podobne historje. Policjanci starali się tylko przekonać panią Kerston i nakłonić ją do wydania córki. Nie dało to jednak żadnych wyników. Bezskutecznemi okazały się również namowy sąsiadów. Uparta kobieta obstawała przy swojem.

Dopiero wezwanemu księdzu udało się wpłynąć na upartą matkę. Duchowny nie zważał na groźby pani Kerston i zbliżył się do drzwi, przypominając jej przykazanie „Nie zabijaj". Następnie ksiądz wykazał jej, że córka może umrzeć, gdy nie będzie poddana natychmiastowej operacji. To wszystko duchowny namalował w tak czarnych barwach, że miłość do dziecka pokonała ciemnotę pani Kerston. Odsunęła meble od drzwi, wpuściła sanitarjuszów do mieszkania i pozwoliła zabrać dziecko do szpitala. Dokonana z miejsca operacja się udała i dziecko zostało ocalone.

## *Na wesoło*

### PRZODKOWIE

Dziedzic oprowadza gości u siebie na wsi i pokazując jakieś zwaliska, rzecze:

— Tutaj był zamek, w którym moi przodkowie siedzieli.

— Czy to był może kryminał?

### „MIĘDZY NAMI"

Mały Wicuś Trynkiewicz przychodzi często do szkoły nie umyty. Wszelkie upomnienia nic nie pomagają. Nauczyciel wzywa ojca.

— Panie Trynkiewicz, wasz mały nie myje się codzień.

— Pan nauczyciel ma rację — owszem, zgadzam się z tem... ale tak uczciwie, między nami mężczyznami, kto się myje codzień?

### ROZMOWY ZWIERZĄT

Zebra: — Co się temu wężowi stało?

Hipopotam: — On połknął, uważasz, przez nieuwagę pudełko pigułek dla starszych panów.

### W PŁYWALNI

— Ciekawa jestem, kiedy ni tobie wyrośnie pierze?

— Jakto?

— Bo gęsią skórę już masz.

### NA WIECU

Mówca: — A teraz, szanowni słuchacze, wskażę wam radykalny środek, jak usunąć komunizm, anarchizm, faszyzm i tym podobne „izmy"!

Zbolały głos z publiczności:

— Panie, a ma pan coś może i na reumatyzm

**Czytajcie „Wesołe Wiadomości"**

# Skarb za jeden uśmiech

## Jak biedna kobieta została miljonerką

Niejaka pani Medorf z Brooklynu, żyła w wielkiej nędzy i była obarczona liczną rodziną i nie mogła sobie dać rady z opędzeniem najpotrzebniejszych potrzeb. W tych dniach pani Medof otrzymuje list z Chicago. Patrzy na list i widzi jakiś nie znany charakter pisma. Wreszcie rozrywa kopertę i z ust jej wybiega okrzyk radości. Notarjusz z Chicago donosi jej, że zmarły doktór Lorient zapisał dla niej w testamencie 30.000 funtów.

Pani Medof nie znała żadnego doktora Lorienta. Nie był to ani jej krewny, ani nawet jakiś dawny znajomy. Po nim więc odziedziczyła tak ogromną sumę?

Pani Medof natychmiast udała się do Chicago i tam dopiero wyjaśniła się niezwykła historja: doktór Lorient przeznaczył dla niej 30.000 funtów za... uśmiech z przed 20 lat.

W owym czasie obecna pani Medof liczyła 11 lat i brała udział w przedstawieniu jakiejś instytucji dobroczynnej. Młody dr. Lorient jeden z twórców tej instytucji zwrócił podczas przedstawienia uwagę na małą Chane Gruber, która uśmiechnęła się do doktora. Lorient był zachwycony tym uśmiechem. Dojrzał w nim szczyt dziecięcego wdzięku.

Od tej chwili minęło 20 lat. Doktór nie widział więcej dziewczynki, lecz czar jej uśmiechu dziecięcego pozostał mu na zawsze w pamięci. W krótkim czasie po tym balu Lorient opuścił Nowy Jork i udał się do Chicago. Tam zyskał rozgłos i niebawem niezmiernie się wzbogacił. Przed niedawnym czasem lekarz ciężko zachorował i czuł zbliżającą się śmierć. Ponieważ Lorient był starym kawalerem i nie posiadał bliskiej rodziny, polecił rozdzielić cały swój majątek wśród różnych instytucyj dobroczynności, jak również i wśród wielu bliskich znajomych. I o małej dziewczynce o rozkosznym uśmiechu Lorient nie zapomniał. Zapisał jej 30.000 funtów, polecił by ustalono jej miejsce zamieszkania oraz nazwisko jej męża i by wręczono jej pieniądze.

Uboga pani Medof nagle stała się, bogaczką, porzuca Brooklyn i zamierza zamieszkać, w bogatszej dzielnicy Nowego Jorku.

# Skarbiec klejnotów a skruszony przestępca

Lombard w Keskemet (Węgry) nęcił już oddawna różnego rodzaju włamywaczy. Znajdowała się tam bowiem olbrzymia ilość klejnotów, których wartość sięgała miljona pengö. Aż wreszcie znalazło się trzech ludzi, łaknących łatwych zarobków, którzy postanowili opróżnić skarbiec lombardu.

Jeden ze wspólników przedsięwzięcia, Barna, znał osobiście taksatora lombardu, Ludwika Biro, i wiedział, że ten nie może wydać swej córki zamąż, ponieważ nie ma dla niej wiana.

Trzej przestępcy zapewnili Biro, że dostarczą mu wiana dla córki. Żądali tylko jednej drobnostki, by zrobił dla nich woskowe odbicia zamków. Taksator chętnie się na to zgodził. Przestępcy będąc w posiadaniu kluczy, zapewnili sobie współpracę zawodowego włamywacza, który miał dokonać włamania.

Cała czwórka udała się z Budapesztu do Kecskemet. Pewnej nocy przystąpiła do pracy i opróżniła skarbiec. Następnie wspólnicy podzielili się łupem, wrócili do Budapesztu i skrzętnie ukryli swą zdobycz.

Przestępstwo nie wyszłoby chyba tak szybko najaw, gdyby Frieda, jednego z włamywaczy, nie trapiły wyrzuty sumienia. Popełnione przestępstwo nie dawało mu spokoju, zamierzał nawet z tego powodu zakończyć z życiem. Przyjaciele odwiedli go jednak od tego kroku, radzili pójść na policję i przyznać się do wszystkiego. I Fried uczynił to.

Dzięki zeznaniom złożonym przez przestępcę amatora sprawa wyszła najaw, wszyscy wspólnicy zostali osadzeni w więzieniu, a klejnoty wróciły do lombardu. Przestępcy ze spokojem przyjęli ten obrót sprawy. Tylko, zawodowy złodziej, Valentin, jest oburzony i przysięga sobie, że nigdy nie będzie brał udziału w wyprawach złodziejów - amatorów.

# OWOC GRZECHU

## Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jaś wpadł do przerębli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża; albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Hełzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Hełzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Hełzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Malede i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi.. Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaaresztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Tymczasem Hełzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je mężowi, aby „znalazł". Za „znalezione" pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, iż jeden z banknotów, którym Hełza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaaresztowano go więc. Hełza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Hełziny i powiedziała to samo.

Dręczona wyrzutami sumienia, postanowiła wyspowiadać się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przysłuchiwała się spowiedzi Hełziny.

Hełzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądowym.

Widząc, że nie zdoła przekonać syna, wyznała mu, wreszcie, że jest jego matką. Oczywiście, radość obojga była ogromna.

Pomimo to stanowisko obojga w sprawie tajemnicy spowiedzi pozostało niezmienione. Wreszcie Irena postanowiła powiedzieć wszystko co wie, nie władzom sądowym, ale Rymkiewiczowi i poszła do niego w tym celu.

Zażądała, aby się w ciągu 2 dni przyznał władzom do swej zbrodni, albo sam ukarał samobójstwem, bo jak nie, to ona go wyda. Wnet potem poszedł do Rymkiewicza ksiądz Stefan.

Namawiał go usilnie do samobójstwa. Rymkiewicz był na to niemal zdecydowany. Byłby to może nawet już uczynił, ale wezwano go nagle do parobka, którego ukąsił jadowity giez koński.

Rymkiewicz dowiedział się, gdzie są tu takie jadowite owady, poszedł tam i też dał się ukąsić. Skutki nie kazały na siebie długo czekać.

Po paru dniach Rymkiewicz umarł. Przedtem jeszcze wszakże napisał list do sędziego śledczego, wyznając mu całą prawdę. Na podstawie tego listu sędzia śledczy postanowił zwolnić Helzę.

Gdy Helza wracał do domu przez las, przekonał się, że jego żona powiesiła się na gałęzi tegoż dębu, pod którym niegdyś zakopała pieniądze, skradzione Kurcewiczowi.

Tymczasem hrabina Irena wróciła do zamku borowickiego miała wszakże nowe zmartwienie. Obawiała się miłości Jana i Lili. Nie chciała dopuścić do związku swego syna z córką Rymkiewicza. Udała się więc do niej z zapytaniem, jakie ma dalsze plany, zarazem dając jej robotę.

Odpowiadając na pytanie Ireny, Lili tak kreśliła swoją przypuszczalną najbliższą przyszłość:

— Będziemy biedowały, ale jakoś chyba wytrzymamy... I póki mamusia będzie żyła, będę hrabinie bardzo wdzięczna za łaskawie okazywane mi przysługi... Bo gdy Pan Bóg mi mamusię zabierze, już mi właściwie nic nie będzie trzeba — dodała ze smutkiem.

— Jakto? Dlaczego? — zapytała Irena zdziwiona.

— Tyle wycierpiałam w ostatnich czasach — odparła — że odczuwam ogromne pragnienie wypoczynku... Wydaje mi się, że ten wypoczynek znajdę najlepiej, gdy zostanę pielęgniarką chorych. Niosąc im ulgę, będę ją niosła i sobie. Dlatego właśnie postanowiłam, że gdy zostanę pełną sierotą, poświęcę się pielęgniarstwu. Skończę kursy pielęgniarskie, potem zostanę praktykantką w szpitalu, wreszcie pielęgniarką. To dla mnie jedyny sposób okazania się pożyteczną ludzkości. Być dobrą dla ludzi — oto cel mojego życia.

Hrabina Irena miała łzy w oczach, słysząc, co mówi Lili.

Teraz dopiero przekonała się, jakie to dobre dziecko...

I już przez chwilę chciała zaniechać swych zamiarów.

Wnet wszakże znów usłyszała wewnętrzny głos ostrzegawczy, aby nie dać się zwieść niczemu.

Chwila rozrzewnienia, a potem lata udręki.

To też powtarzała sobie w duchu:

— Cierpliwości... cierpliwości... zimnej krwi..

Irena zwróciła także uwagę, że przez cały czas rozmowy Lili ani słowem nie wspomniała o Jasiu... Nie było też nawet najmniejszej aluzji do jej miłości dla niego lub jego dla niej.

Możnaby pomyśleć, że ci dwoje wcale się nie znają...

A jednak była w ich rozmowie taka chwila, w której Irena przekonała się, że jednak serce Lili jest przepełnione miłością dla Jasia i całe nią pionie.

W pewnej chwili hrabina Irena rzekła jej bowiem:

— Gdy pani tylko skończy swą robotę, zechce pani łaskawie odnieść mi ją zaraz... Chciałabym ją mieć możliwie najszybciej.

— Odnieść? — zapytała Lili, jakby się wahając i dodała — a dokąd?

— Do Borowic...

Lili straszliwie pobladła i umikła...

Milczenie trwało dłuższą chwilę, poczem Lili nagle wybuchła:

— O, nie, nie... Nie... za nic...!

Irena udawała niepomiernie zdziwioną.

Zapytała:

— Ale dlaczego właściwie, Lileczko? Przecież Borowice są stąd bardzo niedaleko.

Lili nerwowo szukała jakiegoś wykrętu i znalazła go widocznie wreszcie, bąknęła bowiem wymijająco:

— Nie mogę odchodzić od matki.

— Nie rozumiem doprawdy — dziwiła się w dalszym ciągu Irena — a bo to nie zdarza się niekiedy, że pani odnosi robotę do najrozmaitszych dworów okolicznych?

— Owszem...

— A więc? O cóż chodzi?

— A więc — powtórzyła Lili, zalewając się łzami, — nie chodzi o nic innego, jak tylko o to, że obawiam się i nie chcę iść do Borowic, aby tam nie spotkać się przypadkiem z kimś... z kimś... — i urwała.

— Cóżby w tem było tak strasznego?

— O, sprawiłoby mi to ból dotkliwy.

Irena pomyślała sobie:

— Aha, dochodzimy wreszcie do sedna sprawy.

Uśmiechnęła się łagodnie, jakby chcąc zachęcić Lilkę do zwierzeń.

Ale Lili, która teraz nisko opuściła głowę, nie widziała tego uśmiechu.

Na tem zakończyła się rozomowa Lili z Ireną na temat Jasia.

Tak mijały tygodnie.

Irena nie wprowadziła jeszcze w życie swego planu.

Postanowiła zaczekać, nie chcąc wywoływać wilka z lasu i żywiąc jednak cichą nadziejkę, że jakoś może nie dojdzie do tego, czego się tak lękała i czemu postanowiła przeciwstawić się za wszelką cenę.

Tymczasem ksiądz Stefan także zauważył, że hrabia Jan staje się z dnia na dzień coraz smutniejszy.

Pewnego razu zapytał go o powód smutku.

Jan zbył go obojętnym uśmiechem i paroma słowami:

— Mylisz się, mój drogi... Dlaczegóżbym miał być smutny? Cóż mi to źle teraz z tobą i z naszą matką, tak cudownie odnalezioną? Cóż mi może jeszcze brakować do szczęścia?

Ksiądz Stefan potrząsnął głową...

Domyślał się, że miłość braterska i synowska nie może Jasiowi wystarczyć. Wiedział, że nad temi uczuciami góruje inny rodzaj miłości, jeszcze silniejszy i potężniejszy, któremu nikt oprzeć się nie zdoła, który zapewne nurtował teraz serce Jana. Jak postąpić, aby uniknąć straszliwej tragedji?

**Dalszy ciąg jutro.**

# Radjo dla rolników

## Wywiad z Dyr. Naczeln. Polskiego Radja p. R. Starzyńskim

Polskie Radjo przeszło obecnie w ręce rządu. Z tą chwilą rozpoczęła się nowa faza rozwoju tej, tak ważną grającej rolę w naszem życiu społecznem, instytucji. Dla nas, rolników, fakt ten ma znaczenie szczególnie doniosłe — radjo bowiem na wsi, to najskuteczniejszy, niczem niezastąpiony środek podniesienia kultury i oświaty oraz uspołecznienia obywateli. Pragnąc więc ze swej strony zaznajomić naszych czytelników z zamierzeniami nowych władz Polskiego Radja w dziedzinie radjofonizacji wsi, jak również poinformować ich, w jakim kierunku pójdzie rozbudowa programu radjowego dla wsi — zwróciliśmy się w tej sprawie do Naczelnego Dyrektora Polskiego Radja, p. Romana Starzyńskiego, który udzielił naszemu przedstawicielowi szeregu cennych i dla nas, rolników — [illegible] poniższych informacyj:

Poczynione przez nas doświadczenia w dziedzinie rozpowszechniania radja na wsi — rozpoczyna p. dyr. Starzyński — wskazały nam, że ogół ludności rolniczej rozumie i w zupełności docenia znaczenie radjofonji. Idzie więc głównie o to, aby wsi radjo udostępnić w jaknajszerszym zakresie, stało się ono już dziś bowiem dla mieszkańców wsi niejako przedmiotem pierwszej potrzeby. W tym kierunku zrobiono już wiele. Przedewszystkiem więc, został obniżony z 3 do 1 złotego abonament radjowy dla rolników i pracowników rolnych. Skonstruowano dalej specjalny typ taniego odbiornika dla użytku wsi, udostępniając go najszerszym rzeszom ludności wiejskiej. Akcja ta zostanie obecnie znacznie rozszerzona, przyczem do udziału w niej wciągnięte będą w większym, niż dotychczas, stopniu czynniki społeczne, jak również organizacje spółdzielcze i t. p. Będzie też w dalszym ciągu, w oparciu o samorządy i organizacje społeczne, prowadzona praca nad przysposobieniem radjowem wsi, drogą masowego szkolenia na powiatowych i organizacyjnych kursach P. R., wiejskich instruktorów radjowych.

Najskuteczniejszym jednak środkiem rozpowszechnienia radja na wsi jest dobry i przystosowany do potrzeb życia wiejskiego program radjowy. W tym więc przedewszystkiem kierunku idzie w sezonie jesienno - zimowym 1935-36 r. działalność programowa Polskiego Radja.

O ile w latach ubiegłych radjowy program dla rolników zawierał głównie pogadanki fachowe oraz audycje informacyjne, mniej zwracając uwagi na potrzeby kulturalne i społeczno - rolnicze, o tyle tegoroczny program jesienno - zimowy dąży do objęcia całokształtu życia wsi, uwzględniając te wszystkie zagadnienia, jakie interesują słuchaczy wiejskich. Wyrazem tego kierunku był już zresztą program ostatnich kilkunastu tygodni, który, obok tematów fachowych, aktualnych, objął również zagadnienia gospodarcze, społeczne i kulturalne. W obecnym programie zagadnieniom tym będzie poświęcone więcej jeszcze czasu i uwagi. Tak np. obok pogadanek rolniczych, umieszczone zostaną feljetony i reportaże wiejskie oraz słuchowiska z życia wsi. Przez podawanie zaś ich w formie, interesującej również dla miast — zaznajomi się ludność miejska z życiem i potrzebami wsi.

Oczywiście, jak i dotychczas, do mikrofonu radjowego powoływani będą wybitniejsi rolnicy i działacze wiejscy z różnych dzielnic i okolic kraju. Transmisje radjowe z poszczególnych dziedzin gospodarki rolnej będą mogły wiele nauczyć rolników, z drugiej zaś strony — audycje. ilustrujące życie społeczne i kulturalne wsi, jej wybitny udział w całokształcie życia kraju — będą miały na celu zwrócenie uwagi całego społeczeństwa na jej rolę w stosunkach gospodarczych i społecznych Państwa. Podkreślam przytem, że nowy ten układ programu nie pominie bynajmniej techniki rolnej, a więc uprawy roli meljoracyj, hodowli, żywienia inwentarza i t. d., jak również tak ważnych audycyj informacyjnych o akcji finansowo - rolnej, czy też polityce gospodarczej w rolnictwie, bądź wreszcie sprawy organizowania zbytu płodów rolnych.

Jedno jeszcze pragnąłbym wyjaśnić. Słyszy się niejednokrotnie ze strony słuchaczy - rolników pytanie, dlaczego Polskie Radjo nie poświęca więcej czasu na audycje rolnicze. Otóż stwierdzić należy, mimo znacznego stosunkowo w ostatnim roku wzrostu ilości radjosłuchaczy wiejskich, że liczba odbiorników radjowych na wsi jest wciąż znikoma w porównaniu z ilością radjoabonentów w miastach. Gdy więcej będzie aparatów radjowych na wsi— więcej czasu będzie można poświęcić zagadnieniom wiejskim w programie radjowym, a z drugiej strony, ze zwiększonych w ten sposób wpływów za opłaty abonamentu radjowego od rolników, Polskie radjo będzie mogło uruchomić specjalną rozgłośnię, której program zaspokoi wszelkie potrzeby wsi i prowincji w jaknajszerszym zakresie.

Jak widzimy — zakończył p. Dyrektor Starzyński — losy dalszej rozbudowy programu Polskiego Radja dla rolników zależą w znacznym stopniu od nich samych.

# OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarująco uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiedział milczeniem, a wkońcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrów i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony niema w domu. Gdy dowiedział się o wszystkiem, natychmiast pomknął na poszukiwania żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Gdy hrabina odzyskała przytomność, uświadomiła sobie, co się stało, nie umiała wszakże podać żadnych szczegółów co do osoby napastnika. Kazimierz oznajmił, że póki ten łotr nie umrze, nie może być mowy o miłości między hrabiostwem. Oboje wrócili do domu, ukrywając starannie przed służbą co się stało.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnego gwałtu, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gońca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzej przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odparł, że przegrał, wypłacił umówioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nietylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koń hr. Kazimierza rozbrykał się. Ujrzawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tem życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zawezwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnego gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się niem zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu.

Hrabia Kazimierz tak rozumował:

— Jeżeli Mira dowiedziałaby się o śmierci dziecka, nie zdołałaby ukryć swego bólu. Wróciłaby do domu w rozpaczy, zalana łzami.

Więc widocznie odnalazła syna...

A jeżeli odnalazła, to co przedsięwzięła?

Co wogóle zamierza?

Jedno jest pewne, że dziecka nie sprowadziła ze sobą, skoro wraca sama.

Może je powierzyła komuś?

Ale komu?

Kogóżby znalazła tak godnego zaufania, że mogłaby mu z całym spokojem powierzyć swoje dziecko?

Już sam nie wiedział, co myśleć o tem wszystkiem?

Jego zakłopotanie powiększyło się, gdy usłyszał słowa żony, wypowiedziane tonem niemal radosnym:

— Mam dla ciebie dobrą myśl. Jeżeli doprawdy chcesz, abym zapomniała o moich wszystkich bólach i troskach, zabierz mnie stąd. Nie chcę ani chwili dłużej przebywać w tym zamku!

Zdumiony tem niesłychanie, hrabia Kazimierz zapytał:

— Czyżbyś chciała wyjechać stąd?

— Tak, chciałabym bardzo. Zbyt wiele tu wycierpiałam. Zbyt wiele smutnych wspomnień związało mi się z temi murami, ponurych, mrocznych wspomnień, które, jak złowróżbne kruki, krążą nade mną, podobnie jak te, których krakanie obrzydliwe słyszymy właśnie w tej chwili.

Hrabia Kazimierz zapytał:

— A dokąd chciałabyś pojechać?

— Dokąd zechcesz, aby tylko być jak najdalej stąd.

— Masz słuszność! — potwierdził Kazimierz — Nigdzie tak łatwo nie uzyskuje się zapomnienia, jak w podróży. Tylko doprawdy nie wiem, dokądbyś najbardziej wolała się udać?

— Już ci powiedziałam, że pojadę wszędzie, dokąd mnie zawieziesz.

— I... czy mógłbym liczyć, że... kiedyś... zdołałabyś...? — jąkał się nieśmiało, nie mając odwagi dokończyć zdania.

Hrabina odrazu domyśliła się, o co chodzi i zakończyła zdanie za niego, mówiąc:

— Już ci wybaczyłam, ponieważ wiem, jak wiele wycierpiałeś...

Na to Kazimierz:

— Oboje wiele wycierpieliśmy, okrutnie, straszliwie! I rzeczywiście już czas, aby i dla nas słońce zaświeciło.

I pomyślał sobie przytem:

— Jakoś mi nic nie mówi o swym synu. I chce odjechać? Jak to rozumieć? Czyżby nie odnalazła syna lub zaniechała dalszych poszukiwań? A może dla dziecka nabrała takiego samego obrzydzenia, jak ja?

Tak, czy inaczej, hrabia Kazimierz, aż nadto szczęśliwy z takiego rozwiązania sprawy, wydał zarządzenia do odjazdu i to nie podając wcale terminu powrotu. Był zdecydowany nie powracać wcale, aby znów nie spotkało go jakie nieszczęście...

Przypuszczając wszakże, że Mira wyrzekła się już swego dziecka, grubo się mylił...

Cel, który sobie wytyczyła, był inny...

Nie powiedziała mężowi, że w powrotnej drodze z Bolesina zatrzymała się jeszcze w Wilnie, odszukała tam prywatne biuro detektywów i poleciła sprawę odszukania dziecka. Zostawiła poważniejszą sumę, jako zaliczkę i prosiła powiadamiać ją według adresu, który będzie każdorazowo podawała.

Ale właściwie nie miała już najmniejszej nadziei na odnalezienie dziecka.

Oby mu tylko dobrze było...!

— — — — — — — —

Był rok 1920...

Drapieżny wróg ze wschodu zbliżał się do bram stolicy.

Zewsząd przybywały hufce zbrojne ochotników, zgłaszających się z całego kraju, a nawet i z zagranicy.

Od opisanych przez nas wypadków minęło już wiele, wiele lat...

Trudno nam będzie odnaleźć teraz naszych bohaterów.

Spróbujmy wszakże....

Jeden z pociągów dalekobieżnych przywiózł do Warszawy aż z zagranicy dwóch podróżnych, którymi zajmiemy się bliżej.

Starszy z nich miał już pod pięćdziesiątkę, twarz porytą wieloma bliznami, rysy niemal zniekształcone i tylko piękne, głębokie oczy czyniły odrażającą brzydotę tej twarzy znośną, nawet niemal sympatyczną.

Młodszy nie miał chyba nawet jeszcze osiemnastu lat, ale nad wiek rozwinięty, wysoki, barczysty, krzepki. Był nawet może aż nadto masywny, szeroki w barach i wielki, ale mimo to miał zdumiewająco piękne i szlachetne rysy twarzy. W jego czarnych oczach, okolonych ciemnemi obwódkami, było wiele dobroci i poczciwej łagodności...

Para ta — to ojciec i syn. Ojca nazywano Gustawem, a syna — Henrykiem.

Przybyli do Warszawy, pełnej wtedy animuszu wojennego i niezłomnego postanowienia odparcia wroga, zagrażającego samemu sercu Polski.

Młodszy palił się do wojaczki. Chciał natychmiast biec, aby się zaciągnąć w szeregi.

Starszy uspokajał go:

— Wolnego, wolnego... wystarczy, jak pójdziesz jutro z rana. Nareszcie chcę, żebyśmy się zatrzymali w hotelu i nieco, odpoczęli po męczącej podróży.

O, bo mieli za sobą wielki szmat drogi! Przyjechali aż z Indyj... Gdy tam dotarły wieści o nawałnicy, jaka się zwaliła na Polskę ze wschodu, pan Gustaw rzekł do syna:

— Musimy jechać natychmiast. W takiej chwili każdy Polak musi stanąć w obronie swej dopiero co odzyskanej Ojczyzny!

Po raz pierwszy tak przemawiał do syna.

Dawniej bardzo niechętnie wspominał synowi, gdzie się urodził i kto był jego matką.

Mawiał nawet, że niema poco wracać do Polski. Pretekstów miał zawsze wiele: a to, że pod carskim uciskiem niesposób zachować polskość... a to, że nie chciałby widzieć syna w rosyjskiej szkole, a polskich jeszcze wtedy nie było... a to później, że teraz tam wojna, prowadzona na polskiej ziemi przez obce ludy...

Dopiero od chwili, gdy po ciężkiej rozprawie najdzielniejszych synów ziściły się marzenia ojców i dziadów i nad Polską zapłonął znów znicz Niepodległości, pan Gustaw zdradzał coraz większe zainteresowanie tem, co się dzieje w kraju. Nerwowo poszukiwał gazet, donoszących coś o Polsce...

Gdziekolwiek przebywali w swej niemal nieustannej włóczędze, tam pan Gustaw myszkował, czy przypadkiem nie znajdzie czasopism polskich, albo przynajmniej coś o Polsce donoszących.

Można się też było domyśleć, że stacza ze sobą zażarte walki, z całej siły pragnąc wrócić do kraju, od czego wszakże coś go powstrzymywało...

A gdy wreszcie wyczytał w gazetach o wojnie polsko - bolszewickiej, śledził przebieg jej z coraz większym niepokojem i wkońcu powiedział krótko:

— Jedziemy!

— Dokąd? — zapytał Henryk.

— Do Polski.

— Do Polski? Przecież tam teraz wojna?

— Właśnie dlatego. Pojadę tam wojować!

— Wojować? I mnie też pozwolisz?

— Oczywiście. Pogardzałbym tobą, gdybyś tego nie chciał...

— Ależ ja tego chcę, tatusiu, chcę... chcę bardzo! Kiedy jedziemy?

— Jutro.

— To wspaniale...!

Pojechali.

Henryk pragnął gorąco móc teraz przynajmniej dowiedzieć się od ojca jakich dokładnych szczegółów o swem pochodzeniu, nie miał wszakże odwagi pytać.

Obawiał się, że zrobi ojcu przykrość, budząc dawne wspomnienia, być może bardzo bolesne...

A kochał swego ojca bardzo... Wolałby umrzeć, niż spowodować choćby jedną zmarszczkę na jego czole.

Czyż ojciec nie był dla niego wszystkiem?

Więc choć z bólem serca nakładał wszakże na siebie pieczęć milczenia.

Widać było, że pan Gustaw dobrze wie, co się dzieje w duszy jego syna i jakie pytania go nurtują.

Bolało go to bardzo, że musi syna utrzymywać w takiej niepewności, ale nie miał na to żadnej rady.

Czyż jednak mógł powiedzieć synowi całą prawdę?

Oczywiście, że nie mógł, bo, jak się chyba nietrudno domyśleć, ów pan Gustaw był nie kim innym, jak znanym nam już hrabią Wandyczem.

Czyż miał więc powiedzieć synowi, że jego matka — to hrabina Mira Forowska i... co gorsza... że poczęła go ze związku grzesznego, a nawet zbrodniczego?

O, nie!... Umarłby ze wstydu raczej, niż miałby wyznać całą prawdę. Drżałby na samą myśl o tem, że przecież mógłby natychmiast stracić miłość i szacunek swego syna, nadewszystko umiłowanego.

— — — — — — — —

W Warszawie był ruch gorączkowy i ożywiony.

Henryk przyglądał się temu wszystkiemu oszołomiony i podniecony...

Było doprawdy „gorąco" w te sierpniowe dni warszawskie. Front był niedaleko od miasta pod Radzyminem...

Rannych dowożono do stolicy, a potem tramwajami do szpitali.

W Henryku zagrała krew wojacka. Pochodził wszak po ojcu ze starego rodu, tak bardzo zasłużonego w bojach o Ojczyznę. Wandycze zawsze byli w pierwszych szeregach walczących o honor Rzeczypospolitej. Powiedział:

— Jakże ci dziękuję, tatusiu, żeś mnie tu przywiózł!

— To był mój obowiązek.

— Ale dlaczego nie przybyliśmy tu wcześniej? Wojna już trwa długo.

— Wydawało mi się, że uda się najazd odeprzeć prędzej i łatwiej.

Wtem nagle Henryk rzekł:

— Poznałem wreszcie moją Ojczyznę... Gdybym mógł jeszcze poznać moją matkę! — wyrwało mu się najzupełniej nieoczekiwanie...

Gustaw zadrżał...

Po raz pierwszy Henryk wspomniał mu o swej matce. Dlaczego? Czyżby rzeczywiście o niej myślał? Cóż mu teraz odpowiedzieć, na Boga?

**Dalszy ciąg jutro.**